

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

J A N T R Z E C I  
 NA ŁOWACH.  
 (Dokończenie.)

Ledwie słów tych domówiła, otworzył starzec drzwi a wszedłszy postawił przy progu swój rydel, i gdy spojrzawszy ukosem dostrzegł obcego, cós z niechęci pomrukiwać począł. W tej chwili Sobieski zwrócił mowę do niego prosząc o przewodnictwo. Lecz jakież było podziwienie Eufemii? gdy stary stryj jęł w tej chwili z wykrzykiem uniesienia rzucił się do nóg obcego. «Tyżeś to? mój Hetmanie, mój wielki wodzu? lecz co mówię — miłościwy Panie.» — Jeszcze nieprzyszedł Jan z zadumania do siebie, gdy ujrzał się otoczonym całą rodziną na kolanach, która śród czci, podziwienia i bojaźni u nóg jego umilkła. — Boże! rzekł Sobieski: ze łzami woku, dziś pierwszy raz czuję rozkosz być

Królem. Wstań towarzyszu roni. Mówił dalej; podając rękę staremu Aftanazemu: co widzę to w walkach z nieprzyjacioły zwątlale ramię, dziś rydlem pożywienie u twardej wydzięra ziemi? ta twarz bliznami okryta, w tej puszczy, bez nagrody się kryje? — Podnieś się, stary wojowniku, niech nie wstydzi Króla widok twojej niedoli. Dziś tylko dawny towarzysz broni prosi cię o ukazanie drogi, a za parę dni Król oczekuje cię w zamku Żółkiewskim, po nagrodę która tak długo wstrzymaną ci była. — *Aftanazy.* Pozwól do brotliwy Monarcho, nieodstępować mi tej nędznej sieroty, którą ojciec powierzył mój pieczy, na śmiertelném łożu. Ja nie pragnę niezego prócz pokoju, abym ją żywić i strzedz mógł póki w niedługim czasie i mnie niebo niepowoła do siebie. — *Król.* Król powinien być ojcem sierot i ja nim dla niej będę. A

teraz Bóg zwami. — Ledwo wydobyl nogi uściśnione rękami tych biednych, weisnął kieskę złota w ręce dziecięcia i pospieszył do Krechowa. — *Serenissimus* przybywa! wrzasnął z całego gardła, wystawiony na odległym wzgórkę strzelec i cwałem pobięł ku zamkowi, zkał wkrótce usłyszano muzykę i liczny poczet myśliwych wyszedł naprzeciw Króla. — Długo trwała wspaniała uczta, tysiące wznoszono toastów, i Król w najlepszym był humorze — nim wschodzący ranek wezwał wszystkich do powrotu do Zółkwi. — Tylko co przybywszy do zamku Król oddał ranne odwiedziny swojej Marysieńce (tak nazywał swą małżonkę) gdy śród opowiadania o zabawach wczorajszych, wspomniął sobie o rodzinie której los tak go interesował. Przeszedł się zadumany po komnacie, i ocięrając czoło niewspomniawszy, z wielu powodów, małżonce o tém odkryciu — oddalił się do Gabinetu gdzie niezwłocznie zawiadowcę zamku kazał przywołać do siebie. — Najjaśniejszy Panie! rzekł wchodząc Gouvrier — czekam na rozkazy Waszjej Królewskiej Mości.

— *Król.* Wiem iż Waś przed parą lat znałś córkę Plebana Krechowskiego Eufemiję, i że życzeniem Waści było pojąć ją w małżeństwo, ażeby zagładzić winę uwiedzenia jej. — Dworzannin zbladł na niespodziane odkrycie swoich postępów, do którego niewiedziął jak Król przyjsć mógł. — *Gouvrier.* Wrzeczy samój — nie. — *Król.* Posłuchaj mnie dalej. Wiem iż później służba wezwała Waści od jej boku do towarzyszenia świetnemu obrządkowi namaszczenia mojego (biorąc go ostro na oko.) Wiem także iż Waś później niemogłes dopełnić przysięg i przyrzeczeń swoich, gdyż po oddaleniu i śmierci ojca twojej oblubienicy niewiedziales gdzie jej szukać. — *Gouvrier.* Bez wątpienia Miłościwy Panie! ale — — *Król.* Cierpliwości! Niewiasta ta, uciśniona brzemieniem cierpień, nędzne teraz życie prowadzi w ubogiej chacie lasu Krechowskiego, po prawej ręce jaskini, gdzie pobożni Czercy przez litość tymczasowy dali jej przytułek. — *Gouvrier.* (W największym pomięszaniu.) Mniemałem iż już nieżyje. — *Król.* Żyje — równie jak jej i Waści walny chłopak.

Zyczeniem zatem mojem jest, ażebyś Waśc natychmiast pośpieszył do niej, i lubo zapóźno, spełniając swoje przyrzeczenia, niezwłocznie pojął ją za małżonkę. Znajomami Waści waleczność — chcę zatem i ucziwość poznać teraz — dla tego żądam tego i rozkazuję nawet pod utratą łaski mojej — a teraz uwalniając! — Zniechęcony, blady, i drżący od wściekłości wyszedł z gabinetu Krechowskiego Gouvrier, a ponure rysy twarzy jego dwójnasób się zasępiły. Ale tutaj wyboru — ani wybiegu nie było. Znał ón dostatecznie Króla, który rzadko rozkazywał — ale pragnął być słuchanym. — Dnia zaraz następującego, prosił Burgrabia o pozwolenie oddalenia się na dzień z zamku dla spełnienia rozkazów Króla. Wyszedł w myślach i zwolna, zadumany ku oznaczonemu postępywał miejscu — gdy dobrotliwy Monarcha, który w połowie nigdy swych nie świadczył dobrodziejstw, uprzątnąwszy się zatrudnieniami Państwa, i rozszcząc sobie nadzieję rozkosznego widoku pojednania, którego był sprawcą — rozkazał posiadłać konie dla siebie i Książęcia Jakó-

ba, którego jako przyszłego Króla, chciał obznajomić z rozkoszą widoku uszczęśliwionych, i pod pozorem ranułej przejazdki, żywo pośpieszył ku pomieszkaniu nieszczęśliwej Eufemii. — Kilku myśliwców zdala miało zwolna postępować za Królem; ażeby gdy będzie powracał jak się spodziewał uradowany — mógł potem zapolować po drodze. — Tymczasem ponura w chacie pannowała cichość, Eufemija siedząc nad swoim kołowrotem dumiała nad dziwnym onegdajszym zdarzeniem i przebiegała w myśli skutki jego. To różane, te grobowe larwy przybierały jej myśli, łyzy skłniły się w jej oku. Stary Aftanazy poszedł był właśnie do miasta nakupić co potrzebniejszego w domu, za złoto którym ich tak sownie Król obdarzył, a mały Karolek siedząc przy nogach matki, paplał coś o grzecznym i ładnym Pannu, który był tu onegdaj. — W tej chwili otworzyły się drzwi i zwolna wchodzi Burgrabia. Co widzę! wykrzyknęła upuszczając wrzeciono, i ledwo zdolając podnieść się z miejsca Eufemija: ah! tyż to Karolu, ty do twojej nieszczęśliwej powra-

casz kochanki? — *Gouvrier.* (Odrzucając ją.) Precz odemnie niegodna obłudnico. — *Eufemija.* Karolu! i tożto mojej nagroda miłości? — *Gouvrier.* I tożto miłość twoja? — oczerniać mię, przesładować i chcieć wyrugować z łaski Króla. — *Eufemija.* Przebóg! ja ciebie oczerniać? ja cię z łaski Króla wyrugować? — *Gouvrier.* Powiedz, niegodziwa jak Król przyszedł do wiadomości tej tajemnicy? — *Eufemija.* Zabłąkał się na łowach, wypoczął w mej chacie, a tając swą dostojność, dobrocią zniewolił mię do opowiedzenia mych nieszczęść — ale Bóg świadkiem moim iż twego nazwiska niewymięniłam — ani pragnęłam pomsty. — Tutaj właśnie stanąwszy niedaleko chaty Król zsiadł z konia, a pragnąc niewidzialnie być świadkiem sceny, innęj pewnie jak zastał, zwolna ku uchylonym drzwiom chaty przystąpił. — *Gouvrier.* Obłudnico! podku-pałaś szczęście moje, — Król rozkazał mi natychmiast pojąć cię za żonę. Chcesz zniweczyć moje zamiary, moje piękne widoki i tożto miłość twoja? — *Eufemija.* O nie, nie Karolu, jakżebym ja mogła twego pra-

gnąć nieszczęścia — ja niechcę tego — oświadczę sama Królowi, iż niemyśle bydz twoją małżonką i niezlorzecząc ci zostanę nadal w mej nędzy. — *Gouvrier.* I ty myślisz że Król przystanie na to? o nieznasz go widzę — nieznasz tego upartego wojownika, który jak z pola bitwy, tak od żadnych zamiarów odstępować nie umie. — *Eufemija.* Lecz cóż zrobię nieszczęsna! chcę poświęcić mą dolę, chcę cię uwolnić od związku któregoś nigdy pragnął a teraz się wzdrygasz, ale jakże to pocznę? — cóż zrobić? — gdzież wychód z tego błędniaka? — *Gouvrier.* Słuchaj Eufemijo, jeden jest jeszcze środek, i tego chwycić się musisz. Dziś jeszcze, niezwłocznie, nie mówiąc i słowa nikomu trzeba ażebyś rzuciła te strony i daleko, daleko ztąd uchodziła. — *Eufemija.* Przebóg! gdzież się podzięję nędzna bez wsparcia sierota? — *Gouvrier.* (Z udaną czułością.) Zrób tę ofiarę dla twego Karola, który już i tak gorszko tę chwilę obłąkania odpokutował. — *Eufemija.* I któż mi w obcej przytułek da krainie, mamże porzucić to miejsce, gdzie litość bogobojujących zakonników

żyć mi dozwala — nie, nie, tego uczynić nie mogę. — *Gouvrier*. Kobięto! nieprzyprawdaj mię do ostateczności. — *Eufemija*. A potém, jakże daleko osłabiona zająś potrafię, jakże udoła zdążyć ze mną zgrzybiały Aftanazy, i to słabe niewinne dziecię? — *Gouvrier*. Ha! więc się wahasz? gubisz mię, dobrze zginę, ale i twoje szczęście wraz z sobą zagrzebię (porywa w poblikości stojące dziecię za włosy i dobywa swój Kordelas.) Niech więc głowa moja spadnie na rusztowaniu, w twych oczach ten robak krwią się zaleje — chwilę masz tylko namysłu — przysięgnij uciekać ztąd, albo ujrzysz spełnionym moje przyrzeczenie. — *Eufemija*. Sprawiedliwe nieba! — okrutny! przysięgam, przyrzekam wszystko. — Tutaj walczy z omdleniem, rzuca wzrok w około, jakby szukała pomocy a niebo zśła ją. Ozwały się rogi myśliwskie. «Co to jest? zapyta ztrwożony Burgrabia i puszcza płaczące dziecię! Rzuca wzrok wokno i widzi przybywających właśnie myśliwców królewskich, którzy zwolna jadąc dopięro zdążyli do chaty. — *Gouvrier*. Zginałem!

Król przybywa! — ukryj mię — ukryj gdzie możesz — pod ziemię — aby mię tu nie zastał. — *Eufemija*. Gdzież cię skryję nie-szczęсна? — ha wędź do tój komory. — *Gouvrier*. Ale jeźli ci życie dziecięcia mile nie piśniej iź mię widziałaś. — Nie tryumfuj zbrodniarzu, niebo odwleka karę — ale nigdy ję nieopuszcza. Ponury, bo słyszał całą rozmowę wchodzi ze wszystkimi dworzanami Król do chaty. «Pozdrawiam cię Eufemijo!» mówi «przybywam na zaręczyny. Lecz gdzież jest twój oblubieniec. — *Eufemija*. Ah miłościwy Panie — niemasz go, on niebył tutaj — a potém — dobrotliwy Monarcho, wszak słyszałeś z ust moich, ja nie pragnę pomsty — nie pragnę by on został moim małżonkiem. — *Król*. Zaczna niewiasta! niech więc Bóg będzie sędzią tego zbrodniarza, i twoją nagrodzi szlachetność. Więdz iź będąc w poblikości słyszałem całą waszę rozmowę..... Otwórzcie drzwi do komory i wywleczcie tu tego niegodziwca. — *Eufemija*. (Rzuca się do nóg Króla.) Li-tości! przebaczenia! Królu, on jest obłąkanym. — *Król*. O wzorze dobroci! i ciebież ontbka

mógł przesładować — bez zwłoki otwierajcie komorę! — Rzucili się hoże strzeley, przemocą odsunęli Eufemiję, która piersiami bronila tam wstępu — otworzyli siłą zaparte drzwia we krwi własnej już nurzał się kornajacy zbrodzień. — Eufemija omdlała. «Ratujecie ją, rzekł Sobieski: ja odtąd jęj ojcem i opiekunem będę — a do syna swego Jakóba, biorąc go za rękę: Patrz synu! ta jest nagroda zbrodni, sam Bóg wydał wyrok i uprzędził sprawiedliwość ziemską.



PORTRET  
TCHÓRZA HOLERYCZNEGO.

Najprzód mieć powinien na sobie skórę z *gummi elasticum*, na tój wielki plaster ze smoły, obwiązany kilką lokciami flaneli. Na sercu mieć powinien taléř; na piersiach wielki worek z ciepłym piaskiem; na około szyi podwójną chustkę, napełnioną bzem i ziarnkami pieprzu; w uszach dwa kawałki bawełny z kamforą; koło nosa flaszeczkę z octem *des quatres voleurs*, a koło ust gałązkę kalmusu. Na za-

wiązce z flaneli mieć powinien koszulę posypaną wapnem chlorycznym, na tój kaftanik wełniany, na nim gorącą cegielkę, kamizelkę z wapnem chlorycznym, flanelowe spodnie, niciane pończochy gotowane w occie, a na tych wełniane kamforą potarte, pod podszwami płytkie miedziane flaszki z wodą ciepłą, a dopiéro na tych trzewiki. Za łytkami powinien mieć wiszące dwa dzbanki z wodą ciepłą. Na to wszystko niech wdzieje wielki szlafrok bawełniany chlorem potarty, a wreszcie płaszcz z cératy i takiż kapelusz. W prawej kieszeni mieć powinien funt herbaty melisowej i pół funta dzięgielu, w lewej szalwiją i rumianek. W kieszonkach kamizelkowych powinien mieć dwa flakoniki, jeden z olójkiem rumiankowym, drugi z kamforowym. Wreszcie trzymając w prawej ręce gałąź bzu, w lewej akacyi, a w ustach z ćwierć funta kalmusu, powinien mieć na około siebie szcztoki do tarcia, cegły, futra i t. p. rzeczy, a pewny będzie, że na cholere — najpiérwszy zachorować może.